

Julian Krzyżanowski  
*Pokłosie Sienkiewiczowskie*

[Warszawa 1973, s. 186-194]

IX

O „LATARNIKU”

I

U schyłku roku 1881 warszawski tygodnik „Niwa” przy-  
niósł *Latarnika*, jedną z najgłośniejszych i artystycznie  
najdoskonalszych nowel Sienkiewicza. Że w takim jej okre-  
śleniu nie ma przesady, świadczy opinia Stanisława Brzo-  
zowskiego, który na twórcy *Trylogii* nie zostawił suchej  
nitki, ale dla *Latarnika* zrobił wyjątek jako wcześniejszego  
od niej utworu, „który prawdopodobnie przeżyje inne jego  
pisma”, w noweli bowiem dochodzi do głosu „cała bezdomna,  
osiierocona Polska”. Wywód ten krytyk zakończył zdaniem:  
„Dzisiaj wyda się to oczywiście paradoksem, pomimo to jest  
dla mnie rzeczą pewną, że *Latarnik* jest tym jedynym mo-  
mentem [!], w którym dusza Sienkiewicza stopiła się z du-  
szą narodu”.<sup>1</sup> Zdanie to zresztą Brzozowski osłabił kąśliwą  
uwagą, „że było to stopieniem się w uczuciu żalu, bólu  
i smutku, nie twórczej siły”. Tworząc tę dziwaczną formułkę  
krytyk nie zdawał sobie sprawy, że równie dobrze można  
ją było zastosować nie tylko do *Latarnika*, ale także do Epi-  
logu *Pana Tadeusza* czy *Anhellego*, a więc dzieł o tematyce  
tej samej co w noweli, o tragicznych losach emigracji poli-  
tycznej, której niedobitkiem Sienkiewicz uczynił strażnika  
latarni w Aspinwall.

Uwaga ta przypominająca, że *Latarnik* należy do zespołu  
nowel Sienkiewicza o naszych emigrantach przez powstania

<sup>1</sup> St. Brzozowski, *Współczesna powieść polska*, Stanisławów 1906,  
s. 63; *Współczesna powieść i krytyka literacka*, Warszawa 1871, s. 76.

wyrzuconych do Ameryki, ludziach, których pisarz znał osobiście, jak generał Włodzimierz B. Krzyżanowski, Ralf Piotrowski, Franciszek Wojciechowski czy Kazimierz Bielawski, lub tylko ze słyszenia, jak samotnicy w rodzaju bohaterów nowel *Latarnik* i *Wspomnienie z Maripozy*, a więc Skawiński i Putrament, skłania do zajęcia się stosunkiem pierwszej z nich do wydarzeń, które znalazły w niej wyraz artystyczny. Innymi słowy, chodzi tu o żywy model starego Skawińskiego, zgodnie z intencją autora, który nowelę o *Latarniku* opatrzył uwagą: „Opowiadanie to osnute jest na wypadku rzeczywistym, o którym w swoim czasie pisał J. Horain w jednej ze swoich korespondencji z Ameryki” (III, 2). Nawiasem dodać warto, iż relację Horaina Sienkiewicz powtórzył krótko w swym liście amerykańskim z 18 grudnia 1877, drukowanym w warszawskim „Kurierze Codziennym”, gdzie list ten uległ zapomnieniu, z którego wydobyto go dopiero w r. 1950 i przedrukowano w *Dzieltach* (XLII, 218). Ponieważ jednak pisarz streścił jedynie opowiadanie Horaina zawierające — jak się okaże — szczegóły dla noweli ważne, trzeba tutaj opowiadanie to powtórzyć za *Kalendarzem*, i to z dodatkiem tekstu, na który przyjaciel Sienkiewicza się powoływał.

Gazety nowojorskie doniosły o śmierci ziomka naszego, Siellawy, niegdyś obywatela gub. witebskiej. Poznałem go osobiście w czasie pobytu w Nowym Jorku, przeto mogę udzielić kilku szczegółów z jego życia i jeden psychologiczny. Sp. Siellawa (nie wiem, jakie miał imię chrzestne) był człowiek wysoko ukształcony, prawy i szlachetny. Miał wszakże jedną dziwną monomanię: wszędzie, gdziekolwiek przebywał, zdawało mu się, że go szpieguje, ściga i prześladuje jeden z rządów europejskich. Stąd też nigdzie nie mógł zagrzać na długo miejsca, a nawet z nikim utrzymać trwałych stosunków przyjaznych. Zdarzało się często, że po kilka miesięcy nie pokazywał się żadnemu z ziomków i zwykle nie wiadano, gdzie mieszka. Gnany myślą, że go ścigają i prześladują, po opuszczeniu Europy (zdaje się w r. 1848) zwiedził Przylądek Dobrej Nadziei, Madagaskar, Australię, Amerykę Południową, Środkową i nareszcie Stany Zjednoczone.

Powiedział mi nieraz, że za najszcześniejsze chwile swojego życia uważa te parę lat, które przebył na międzymorzu Panama, spełniając obowiązek strażnika latarni morskiej przed portem Colon-Aspinwall. Obowiązkiem jego było o każdej szóstej godzinie zapalać lub gasić

latarnię. Mieszkał o 10 mil od brzegu, sam jeden wśród morza na samotnej skale, której przez 26 miesięcy nie opuszczał. Co dwa tygodnie przywożono mu żywność (niekiedy żywe ptactwo lub barana, gdyż w tym klimacie mięso świeże pół dnia nie da się przechować). Raz mu przysłano pakę z gazetami i książkami polskimi — i to go wyгнаło z samotnego raj, w którym żył najszczęśliwszy, bez Ewy i węży, jak się sam wyrażał. W liczbie przysłanych książek była powieść Zygmunta Kaczkowskiego *Murdelio*. Otóż w pewien mglisty dzień Siellawa tak się zaczytał przy lampie w owej powieści, że wiecznym prawem zapomniał zapalić lampę latarnianą. To zmyliło z drogi jakiś okręt i o mało nie stało się powodem rozbicia. Zaskarżono strażnika i Siellawa stracił miejsce. Odtąd znienawidził książki, a każdego, którego podejrzewał o złe względem siebie zamiary, nazywał „Murdelio”. Przysłanie zaś książek przypisywał intrydze.

W Nowym Jorku pracował po aptekach. Cierpiąc bezsenność, używał morfiny czy innego jakiegoś niebezpiecznego lekarstwa i tym się podobno otrul. Dopiero w kilka dni po jego śmierci ziomkowie dowiedzieli się o tym i pśpieszyli pochować.<sup>2</sup>

Horain tekst tego opowiadania ogłosił 10 lutego 1877 w nr 32 „Gazety Polskiej” pt. *Listy z Kalifornii*, XIX. Uzupełnieniem tej cennej relacji, opartej na wspomnieniach Horaina, jest artykuł dziennika „The New-York Times” z daty „November 23, 1876”, zatytułowany *A Drug Clerk's Death*, czyli *Śmierć pracownika aptecznego*, opatrzony podtytułem „Zagadkowe otrucie znalezione w łóżku farmaceuty, który chciał wrócić do Polski”. Czytamy tam:

John Biggio, pracownik apteki dra R. B. Wilsona, ul. Leoparda nr 166 1/2, przyszedłszy do sklepu wczoraj rano, by zastąpić swego kolegę, Mieczysława Siellawę, zdziwił się, że sklep nie został otwarty, choć było daleko później od zwykłej godziny otwarcia. Wiedząc, że Siellawa sypiał w pokoju na tyle sklepu, Biggio wszedł do korytarza i głośno zapukał do drzwi, lecz nie otrzymał odpowiedzi. Zajrzał więc w okno od podwórza i zrozumiał przyczynę milczenia pracownika. Siellawa leżał w łóżku martwy. Biggio natychmiast zawiadomił właściciela, który od razu otworzył sklep, zbadał zwłoki zmarłego, lecz nie znalazł niczego, co wyjaśniałoby przyczynę śmierci. Sędzia śledczy Wollman zlecił zbadanie pośmiertne swemu zastępcy, który orzekł, że zgon nastąpił niewątpliwie wskutek otrucia kwasem

<sup>2</sup> J. Krzyżanowski, Henryk Sienkiewicz. *Kalendarz życia i twórczości*, Warszawa 1956, s. 88—89.

pruskim. Nic nie wskazywało na samobójstwo. Siellawa pochodził z Polski, miał lat 38, posiadał dobre wykształcenie i mówił kilku językami. Przybył on do Ameryki przed około 15 laty i w październiku 1872 otrzymał od zarządu aptek w Nowym Jorku świadectwo jako farmaceuta-asystent. Pracę u dr Wilsona dostał w kwietniu 1875 i od tej chwili miał stanowisko kierownika sklepu przy ul. Leoparda. List w języku polskim, przytoczony niżej, widocznie przeznaczony dla przyjaciela, znaleziono w kieszeni zmarłego.

New York 23 listopada

Drogi Antoni,

Dużo czasu upłynęło od chwili, gdy otrzymałem Twój list. Pisząc obecny będę czekał odpowiedzi wyjaśniającej, jak stoją sprawy. Pracuję w aptece i chciałbym wiedzieć, czy nie wiodłoby mi się lepiej z Tobą. Tutaj nie mam żadnych szans. Krótko mówiąc, donieś mi, jak Ci się powodzi i czy Twoje sprawy układają się dobrze. Ja chciałbym wrócić do własnego kraju i tam skończyć swoje dni. Poślij mi swój adres

M. Siellawa

Dr Wilson zawiadomił wczoraj sędziego, że Siellawa zażywał morfinę i że wziął przypadkiem nadmierną dawkę we wtorek wieczorem.

W przeciwieństwie do barwnej opowieści literata komunikat prasowy podaje fakty, a więc imię Siellawy, dokładną datę jego śmierci, tj. 21 listopada, następnie jego wiek, tj. lat 38, z czego by wynikało, iż urodził się on w r. 1838, oraz przybliżoną datę jego przybycia do Ameryki, a więc około r. 1861, i dokładną rozpoczęcia kariery aptekarskiej, wyjaśnia wreszcie prawdopodobną przyczynę jego śmierci. Słowem, jest to dokument rzeczowy, pełen najrozmaitszych zagadek, których całość składa się na legendę Siellawy, ukazaną czy raczej zaznaczoną we wspomnieniu Horaina, prawiącym o jego manii prześladowczej i jego pobycie w Aspinwall, czyli motywach podstawowych w ujęciu Sienkiewicza.

## II

Przytoczone dokumenty pozwalają ustalić realne tło *Latarnika*, stosunek tej noweli do spraw, które doszły w niej do głosu, i wyjaśnić zarówno pewne jej ustępy, nie zawsze

dla czytelnika dzisiejszego zrozumiałe, jak sens jej, bezwiednie odczytywany przez jej odbiorców, a trafnie wyrażony w uwadze Brzozowskiego o ukazaniu w niej doli „całej bezdomnej, osieroconej Polski”.

Sprawą pierwszą jest tu stosunek fikcyjnego Skawińskiego do historycznego Siellawy, o którego śmierci Sienkiewicz mógł czytać w prasie nowojorskiej, a — jak sam świadczy — napewno czytał w liście Horaina, skąd przejął dwie podstawowe wiadomości, powtórzone w noweli. Pierwsza to mania Skawińskiego, który „wierzył, że jakaś potężna a mściwa ręka ściga go wszędzie, po wszystkich lądach i wodach. Nie lubił jednak o tym mówić, czasem tylko, gdy go pytano, czyja to miała być ręka, ukazywał tajemniczo na gwiazdę polarną i odpowiadał, że to idzie stamtąd...” (III, 8). Zarówno Horain jak i Sienkiewicz, drukujący swe wypowiedzi w prasie warszawskiej, liczyli na domyślność czytelnika odgadującego, że chodziło tu o carską Rosję, w *Potopie* określona wyrazem Septentrionowie, podsuniętym autorowi może przez *Dziadów Część III* z ich peryfrazą „O wy, co tylko na świat idziecie z północą, chytrość rozumem, a złość nazywacie mocą”. Wiadomość z kolei druga to szczęśliwe dni Siellawy-Skawińskiego na wysepce pod Panamą, zakończone utratą pracy; wiadomość wreszcie trzecia to przyczyna dymisji, zapomnienie o obowiązku latarnika, wywołane zaczytaniem się Siellawy w *Murdelionie*, powieści Kaczkowskiego, zastąpionym w noweli *Panem Tadeuszem*. I w tym właśnie momencie identyczność Skawińskiego z jego modelem znika, latarnik z Aspinwallu okazuje się człowiekiem innego pokolenia aniżeli nieszczęsny pracownik nowojorskiej apteki. Dlaczego? Gdyby z pytaniem tym zwrócić się do milionów czytelników, którzy w obrębie lat dziewięćdziesięciu współczuli Skawińskiemu, otrzymalibyśmy wyjaśnienie proste i zapewne prawdziwe.

Nowelę Sienkiewicza czytały miliony osób, z których zaledwie kilkanaście tysięcy znało powieść Kaczkowskiego, zastąpioną popularnym arcydziełem Mickiewicza, powieściopisarz więc kierował się względami artystycznymi, ukazując wzruszenie wygnańca przy pomocy cytatów z *Pana Ta-*

*deusza*, i to cytatów wspaniale malujących tęsknotę za daleką a niedostępną ojczyzną. Zastąpienie jednak powieści poematem było przede wszystkim pomysłem artystycznym daleko głębszym, przesuwającym sprawę Skawińskiego z epoki Siellawy, Horaina i Sienkiewicza w czasy Mickiewicza i Wielkiej Emigracji, których typowym przedstawicielem nowelista zrobił latarnika z Aspinwallu. Co to znaczy, mówi nekrolog Siellawy, prawiący, że przybył on do Ameryki około r. 1861, a więc w okolicach powstania styczniowego, i że w chwili śmierci dobiegał czterdziestki. Skawiński natomiast to „człowiek już stary, lat siedmiudziesiąt albo i więcej”, uczestnik powstań „w roku trzydziestym”, węgierskiego w r. 1849, a wreszcie wojny secesyjnej w Ameryce (1861—1864). Jednym słowem, Sienkiewicz zrobił go rówieśnikiem swych znajomych weteranów, z którymi stykał się w Kalifornii. Ale, w przeciwieństwie do nich, ludzi osiadłych i zajmujących nieraz wysokie stanowiska, w postaci Skawińskiego ukazał nie tylko człowieka, który bił się za wolność przez całe lata, ale również typowego żołnierza-tułacza, wyposażając go rysami własnymi, przede wszystkim gnębiącą samego autora nad Pacyfikiem nostalgią. Szczytowe przeżycie wywołane lekturą Mickiewicza, wizja własnej ułańskiej młodości, kończy się ekstatycznym okrzykiem: „Jaka ta ziemia kochana, śliczna w różowych blaskach jutrzni! Oj, jedyna, jedyna!” (III, 19).

By takie zestawienie nie wydawało się twierdzeniem dowolnym, warto odwołać się do *Listów z podróży*, zwłaszcza do ustępu, który można poczytać za ziarno, z którego po paru latach wyrósł *Latarnik*, ustęp ten bowiem nostalgią wiąże się właśnie z *Panem Tadeuszem*. Płynąc z San Francisco do Los Angeles, Sienkiewicz w nocy, spędzonej na pokładzie, wrażenia swe ujął tak oto:

Powoli przychodzi mi na myśl kraj rodzinny. U nas teraz zima, robi się właśnie ranek, może mroźny, ale różowy ranek. Wioski zasypane śniegiem; dachy białe, sine dymy z kominów wznoszą się prosto ku górze; po ogrodach gałęzie zasute szronem rysują się nieruchomo i milcząco; przed chałupami skrzypią zamazłe żurawie studzienne, a stada wron łopotaniem skrzydeł i zwykłym „kra! kra!”

budzą tych, co jeszcze śpią. Obraz znany wam dobrze, ale znad brzegu drugiego oceanu patrzy się nań przez ów wiersz Mickiewicza: „...ty jesteś jak zdrowie!” Przesiedziałem na pokładzie całą noc (XLII, 119).

Przeżycia te weszły do wizji Skawińskiego z tą tylko różnicą, iż na Pacyfiku ukazuje się wieś polska zimą, gdy nowela wprowadza tę samą chyba wieś w pełni rozkwitu wiosennego czy letniego.

*Listy z podróży* odbiły się w noweli o latarniku w inny jeszcze, a wysoce interesujący sposób. W relacji mianowicie, z której pochodzi przytoczony tylko co ustęp, jest obraz oceanu po zachodzie słońca i nieoczekiwana reakcja podróżnego na ów obraz.

Co za cudowna chwila teraz! Szeroka smuga wody w kierunku słońca świeci jeszcze, lśni, błyszczy się, mieni i gra barwami, jakoby oświecona spod spodu. Ta droga złocista ginie na krańcu widnokręgu w morzu z purpury. Nie umiem, nie umiem tego wszystkiego opisać! Mimo woli pytasz się, czy ta droga nie prowadzi do jakiej krainy zaziemskiej, gdzie wszystko jest piękne, nieśmiertelne, gdzie miłość jest wieczna, gdzie poetyczna cisza i upojenie wiecznie panują. Nie wstydzisz się marzeń i poetycznych uniesień. Chciałbyś płynąć tam goniąc za światłem jak ptak (XLII, 117).

Analogiczne wrażenia bezmiaru występują w *Listach z podróży* znacznie wcześniej, w refleksjach wywołanych widokiem pokrytego śniegiem stepu amerykańskiego. Autor rozwodzi się tu nad stosunkiem człowieka do przyrody, gdy jednostka ludzka

zapomina o swoim „ja”, zlewa się z otoczeniem i przez chwilę zdaje się żyć nie własnym życiem, ale całą potęgą stepów, w której tak roztopia się, jak kropla wody w morzu.

Z takich to uczuć i wrażeń, z tej łatwości, z jaką człowiek zlewa się z naturą, powstały wszystkie panteistyczne systemy. Człowiek na łonie natury i wobec natury nie może oprzeć się poczuciu, że stanowi z nią jedno i toż samo, że w nim i w całym otoczeniu jest tylko jedna wielka dusza, a życie odrębne, ludzkie — to stan przejściowy, po którym nastąpi zlanie się z ogółem i nie byt osobisty, a wiekuisty byt ogólny (XLI, 150—151).

Dalsze uwagi o panteizmie i Nirwanie zamyka wyjaśnienie, iż urok stepu „jest to niby odrzask Nirwany i wszech-zycia, a tęsknota za nim leży w ludzkiej duszy”. Wywody te, rodem z oktaf *Beniowskiego*, postać artystyczną otrzymały w bardzo ludzkiej charakterystyce Skawińskiego, bezwiednie stwierdzającej romantyczne pochodzenie latarnika.

Widocznie stary obojętniał dla świata. Powodem tego nie była nostalgia, ale właśnie to, że przeszła i ona nawet w rezygnację. Cały świat teraz zaczynał się dla starca i kończył na jego wysepce. Żył się już z myślą, że nie opuści wieży do śmierci, i po prostu zapominał, że jest jeszcze coś poza nią. Przy tym stał się mistykiem. Łagodne niebieskie jego oczy poczęły być jak oczy dziecka, zapatrzone wiecznie i jakby utkwione w jakiejś dali. W ciągłym odosobnieniu i wobec otoczenia nadzwyczaj prostego a wielkiego, poczał stary tracić poczucie własnej odrębności, przestawał istnieć jakoby osoba, przestawał wyłączać się, a zlewał się coraz więcej z tym, co go otaczało. Nie rozumował nad tym, czuł tylko bezwiednie, ale w końcu zdawało mu się, że niebo, woda, jego skała, wieża i złote ławice piasku, i wydęte żagle, i mewy, odpływy i przypływy to jakaś wielka jedność i jedna, ogromna, tajemnicza dusza; on zaś sam pogrążył się w tej tajemnicy i czuje ową duszę, która żyje i kołi się. Zatonął, ukołysał się, zapamiętał — i w tym ograniczeniu własnego, odrębnego bytu, w tym pół-czuwaniu, pół-śnie znalazł spokój tak wielki, że prawie podobny do pół-śmierci” (III, 14—15).

### III

Przytoczony urywek jest charakterystyczną ilustracją artyzmu znamienego dla *Latarnika*, noweli o budowie niezwykle oszczędnej, bo niemal pozbawionej akcji, a skupiającej uwagę prawie wyłącznie na życiu i przeżyciach postaci tytułowej, której towarzyszą dwie inne, epizodyczne, konsul i strażnik, otwierające i zamykające aspinwallski epizod w życiu Skawińskiego. Całość tego epizodu Sienkiewicz ujął w sposób dla noweli typowy, zaskakujący nieoczekiwanym, i to podwójnym kontrastem. Stary tułacz, zamierzający na odludziu zakończyć życie, musi wysepkę porzucić i ruszyć raz jeszcze, gdzie oczy poprowadzą. A katastrofę sprowadza chwila szczęścia, obcowanie z *Panem Tadeuszem*, którego



lektura przeniosła go w bezpowrotnie minione lata „na ojczyzny łonie”. Całą sprawę jego powieściopisarz przepoił przyciszonym, a dzięki temu tym boleśniejším, bezsłownym tragizmem, wprowadzonym w scenie „przebudzenia”, o której subtelny miłośnik piękna literackiego powiedział słusznie, iż „mało ma równych w literaturze świata”.<sup>3</sup> Tragizm ten, powszechnie zrozumiały, bo wyrażony z niezwykłą plastyką, posiada specjalną wymowę dla czytelnika polskiego, obeznanego z naszą literaturą romantyczną i żywotami jej twórców, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida. Nic też dziwnego, że *Latarnik* wywoływał żywe pogłosy u pisarzy od Sienkiewicza młodszych, u Konopnickiej (W 1835 roku), Siemaszowskiego (*Małżeństwo*) czy Pruszyńskiego (*Podrzucona książka*), przy czym poprzednikiem ich był nie kto inny, tylko sam autor noweli, który w oparciu o opowiadanie przyjaciela, Karola Benniego, we wspaniałym *Wspomnieniu z Maripozy* dał przejmującą opowieść o samotniku Putramencie, artystycznie nie ustępującą *Latarnikowi*, a związaną z nim tematycznie i genetycznie.

---

<sup>3</sup> J. Kleiner, *Szttychy*, Lwów 1925, s. 160.